

Paweł Kozłowski

Instytut Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk

Bezrobocie – problem społeczny sensu largo

I

Ponad 150 lat temu David Ricardo twierdził, że w gospodarce istotne są tylko: renta i zyski, z których powstają nowe inwestycje. Wielkość zatrudnienia nie ma znaczenia (Ricardo 1957). Replikował mu Jean Charles Simonde de Sismondi, który pytał zdziwiony: „Jak to? Bogactwo jest wszystkim, ludzie absolutnie niczym? Jak to? Doprawdy nie pozostaje nic więcej jak tylko życzyć sobie, żeby król sam jeden mieszkał na wyspie i kręcąc korbą, za pomocą automatów wykonywał całą pracę Anglii” (Simonde de Sismondi 1955). Jeśli „króla” zastąpimy teraz „korporacją”, to owa polemika sprzed wielu pokoleń nie straciła dzisiaj na aktualności. Czy zatrudnienie i jego odwrotność, tzn. bezrobocie, wchodzi w zakres zainteresowań ekonomistów, specjalistów od zarządzania i polityków gospodarczych, czy też są to jedynie pochodne rzeczywistego celu działania przedsiębiorstw, gospodarek narodowych i gospodarki globalnej? Z odpowiedzi na to pytanie wynika zarówno stosunek do gospodarki, jak i do badającej ją nauki, tzn. ekonomii, a także do społeczeństwa i do polityki.

Polemika między Ricardo a Sismondim miała miejsce w okresie rewolucji przemysłowej. To było kiedyś. Teraz gospodarka świata przechodzi również zmiany rewolucyjne. Głębokie, podobnie jak poprzednie, ale odmienne od tamtych z innych powodów.

Rewolucja przemysłowa składała się między innymi z zasadniczych zmian w strukturze zatrudnienia. Ludzie tracąc pracę w jednym miejscu znajdowali ją w innym, wędrowali ze wsi do miasta, z jednego obszaru kraju do innego, nierzadko opuszczali swoją ojczyznę. W rolnictwie miejsc pracy ubywało, w przemyśle przybywało.

Później rewolucja przemysłowa przerodziła się w nową, głęboką zmianę społeczną. Wraz z nowymi wynalazkami i nowymi potrzebami przemysł w coraz mniejszym stopniu

był czynnikiem decydującym o nowoczesności. Ważniejszy stawał się sektor trzeci, tzn. usługi. Tak jak w okresie rewolucji przemysłowej czerpał siłę roboczą z rolnictwa, tak później kurczenie się zatrudnienia w przemyśle rekompensowane było wielkim wzrostem zapotrzebowania na pracę w usługach. Szybko przybywało nauczycieli, prawników, pielęgniarek i lekarzy. Coraz więcej było urzędników, strażników, policjantów, architektów, pokojówek i nianiek, pracowników banków i poczty, pilotów i ratowników. Wzrost był bardzo duży. W 1870 r. w skali świata w usługach pracowało 3 mln, w 1990 roku – 90 mln osób. Wielkość sektora usług była wyrazem nowoczesności społeczeństwa.

Teraz i to się zmienia. Wkroczyliśmy wyraźnie w ostatnie dziesięciolecie minionego wieku, w nową rewolucję technologiczną. Rodzi się społeczeństwo informatyczne. Dziś wszystkie trzy tradycyjne sektory gospodarki – rolnictwo, przemysł i usługi – skazują ludzi na bezrobocie. Kurczą się, gdyż wynalazki z dziedziny elektroniki, a także zapowiedzi wdrożenia do technologii wynalazków z mikrobiologii powodują, że miejsc dla pracy ludzkiej ubywa. Co prawda i tym razem, podobnie jak poprzednio, powstaje nowy sektor. Teraz o obliczu nowych czasów decyduje sektor naukowo-techniczny. Tworzą go naukowcy, technicy, programiści, konsultanci, menedżerowie i eksperci. Ale jest to sektor niewielki, elitarny, w którym zarobki są wysokie, lecz ludzi w nim pracujących niewielu. Jego liczebność i możliwości rozrastania się w żadnym stopniu nie rekompensują zmniejszania się trzech sektorów tradycyjnych, zwłaszcza przemysłu i usług, bo w rolnictwie w rozwiniętych krajach pracuje już i tak bardzo mało osób.

Ludzi, w stosunku do miejsc pracy jest zbyt dużo. W połowie lat dziewięćdziesiątych bezrobocie w świecie osiągnęło w stosunku do czasów wielkiej depresji lat trzydziestych najwyższy poziom. Ponad 800 mln ludzi w wieku produkcyjnym było bez pracy lub pracowało w niepełnym wymiarze, a więc miało pracy za mało, dochodów z pracy też za mało, za to czasu zbędnego zbyt dużo.

Rewolucja technologiczna nie odbywa się w pustce społecznej. Drugim, nie mniej ważnym procesem jest ciągły wzrost demograficzny, duży przyrost naturalny w krajach ubogich, przedłużanie się życia w krajach bogatych. Spotkanie się tych dwóch tendencji: technologicznej i demograficznej, rodzi napięcia, które są podobne do rowów tektonicznych w skorupie ziemskiej – mogą wpływać na położenie całych kontynentów. Jeremiy Rifkin stwierdza dobitnie: „Zderzenie między presją zaludnienia a coraz mniejszymi szansami zatrudnienia będzie kształtowało geopolitykę nowej gospodarki nowoczesnych technologii przez pierwsze dekady nowego stulecia” (Rifkin 2001: 265).

To zderzenie już tworzy współczesny obraz świata. Składa się na niego kilka elementów. Świat staje się coraz bardziej spolaryzowany. Są biedne i bogate jego regiony, w ramach poszczególnych krajów zamożne i ubogie strefy, ludzie, którym zaokrąglą się sylwetka z nadmiaru jedzenia, i ludzie, którym puchną brzuchy z głodu. Społeczeństwo dzieli się na tych, którzy są zatrudnieni, na bezrobotnych i na wykluczonych, czyli zbędnych. Wykluczeni to odrębna kategoria niż bezrobotni – oni są teraz nie tylko poza rynkiem pracy, oni w gruncie rzeczy znaleźli się poza społeczeństwem. Tworzą się getta najbogatszych i – z drugiej strony – najbiedniejszych. Jednych ochraniają prywatne policje, kamery i helikoptery, inni żyją pod osłoną nieba.

Bezrobotni, tak lekceważeni przez Ricardo, byli niegdyś w nieporównanie lepszej sytuacji materialnej niż wykluczeni w wielu krajach współczesnych. Tamci nie byli samotni. Troszczyły się o nich specjalne organizacje, powstawały związki zawodowe, głośno stawały się wielkie ideologie projektujące lepszy świat z miejscem w nim dla wszystkich. Traktowała ich jako wyrzut sumienia inteligencja, gotowa się dla nich poświęcać, im przeznaczyć swą działalność twórczą. Teraz wykluczeni mają mało tego rodzaju wsparcia. W niektórych krajach ich obecność traktuje się jako nieuchronny i konieczny koszt korzystnych przemian. Tak bywa w tzw. krajach transformujących się, a również i w ostatnich latach w Polsce.

II

Istnienie bezrobocia na świecie sprzyja złudzeniu, że bezrobocie polskie jest po prostu częścią bezrobocia powszechnego. Jest jakoby nieuchronne, bo wyrasta z tendencji globalnych, a ponadto ma te same przyczyny i te same ogólnie występujące cechy. Są to jednak iluzje, wygodne dla szukania usprawiedliwienia, rozgrzeszając sterników gospodarki i polityki polskiej, ale właśnie mylące.

Przy pewnych podobieństwach bezrobocie polskie ma jednak własne przyczyny i lokalne oblicze. Nie wynika przede wszystkim z rewolucji technologicznej, lecz ze sposobu przebywania przez nas drogi wiodącej przez kapitalizm. Nie jesteśmy jeszcze społeczeństwem informatycznym, u nas sektor usług rozrasta się, a nie kurczy. Wypełniająca go, między innymi, administracja państwowa pęcznieje, przybywa stanowisk, biurek i instytucji, a zarazem oddala się on od ludzi. W ramach tzw. reformy samorządowej zwiększyło się zatrudnienie zarówno w administracji centralnej, jak i lokalnej ...z wyjątkiem szczebla najniższego, tzn. gmin¹. Zmniejszył się obszar kontaktów obywatela z urzędnikiem, zwiększył urzędnika z innym urzędnikiem. I z budżetem.

W Europie nie jesteśmy krajem typowym, niekorzystnie wyróżniamy się spośród pozostałych. Według danych Eurostatu w marcu 2001 r. w Unii Europejskiej bezrobocie wyniosło średnio dla wszystkich krajów członkowskich 6,8%, spośród ogółu mieszkańców w wieku produkcyjnym. Mała. U nas wyniosło wówczas prawie 17% i rosło. W ponad połowie państw członkowskich UE wyniosło mniej niż 4%. Największe było w Hiszpanii (13,5%), ale i tam również mała (Bielecki 2001). Wszędzie spadło niesamoczynnie, ponieważ nigdzie nie uznano, że jest ono zjawiskiem nieuchronnym, ma wymiar naturalny i trzeba się z nim pogodzić lub co najwyżej podejmować akcje charytatywne i apelować do ludzkiego współczucia. Wszędzie na zlikwidowaniu bezrobocia i zwiększeniu miejsc pracy skoncentrowana jest cała polityka gospodarcza.

Polskie bezrobocie nie tylko skalą różni się od grona krajów, do których aspirujemy. Różni się również genezą. To owoc tzw. programu Leszka Balcerowicza realizowanego

¹ Witold Kieżun tak ten fakt skomentował: „reforma administracyjna (wprowadzona na początku 1999 roku przez rząd Jerzego Buzka – przyp. P.K.) tak naprawdę zaszkodziła jednemu sprawnemu szczeblowi administracji – gminom – zabierając mu ludzi” (Kieżun 2001).

przez rząd Tadeusza Mazowieckiego w początkach naszej transformacji jeszcze w 1990 roku. Wówczas właśnie postulowano program naprawy. Najważniejsze – wpływające na zatrudnienie – wskaźniki gospodarcze okazały się odmienne od zakładanych, rezultaty były inne niż te, które sternicy gospodarczej transformacji przewidywali. PKB miał spaść w 1990 r. o 3%, faktycznie spadł o 11%, a w następnym roku o dalsze 7%. Produkcja przemysłowa miała zmniejszyć się o 5%, spadła o 25% (Kowalik 2000: 270).

Pominiemy inne wyniki (np. inflacji), także niekorzystne, wskazujące jak bardzo „przestrzelono” i jak nadmiernie kosztowna była nasza transformacja. Bezrobocie miało objąć około 400 tys. osób i być tymczasowe. Zapewne dlatego wybrano doraźne i zarazem widowiskowe środki uśmierzające (darmowe zakupki). W 1990 roku bezrobotnymi stało się jednak ponad milion Polaków, w następnym roku 2 mln, a rok później prawie 3 mln (s. 270). Do tego można doliczyć bezrobocie utajone na wsi, skąd nadmiaru rąk do pracy nie zdołały przejąć miasta i nie mogą tego zrobić do dzisiaj z powodu gasnącego przemysłu. Opuszczenie wsi jest także bardzo trudne za sprawą zablokowanego dostępu do oświaty średnich i wyższych stopni oraz braku mieszkań dla ludzi o małych i niskich dochodach (czyli dla większości).

Bezrobocie po 1989 roku w pewnej mierze wynikało z odziedziczonej po PRL gospodarki i dostosowanej wówczas do niej struktury zatrudnienia. Ale to, że ono ciągle rośnie i jest znacznie większe niż prognozowano, nie wynika już z dziedzictwa przeszłości ani z samego wychodzenia z realnego socjalizmu. Nie jest ono także rezultatem fali demograficznej, którą przewidywano i nie spadła na nas niczym grom z jasnego nieba. Bezrobocie polskie wynika przede wszystkim z takiej, a nie innej drogi transformacji, którą sternicy wybrali na początku i która w dużym stopniu narzuca dalszą marszrutę. Jedną z jej cech zasadniczych było i jest ograniczanie popytu. Tłumaczono tę zasadę rozmaicie, w początkach transformacji teorią twórczej destrukcji. Niesłusznie, bo Schumpeter sformułował ją w odniesieniu do gospodarek o okrzepłym i zinstytucjonalizowanym rynku, a więc zupełnie innych niż nasza, zwłaszcza wówczas. Również walką z inflacją, która przecież nadal istnieje, mając bardziej złożone źródła. Ostatnio potrzebą „schładzania” i ograniczenia groźnego deficytu w handlu zagranicznym, a także deficytu budżetowego. Czego efekty widać: gasnąca gospodarka, obniżenie się płac realnych, rosnące bezrobocie, spadek inwestowania przedsiębiorstw, a przy tym nie poprawia się niska konkurencyjność międzynarodowa polskich przedsiębiorstw.

Odpowiedzią na rosnące bezrobocie jest ciągle rewidowanie przez rozmaitych polityków i służących im teoretyków skali naturalnego bezrobocia. Rewidowanie, czyli podnoszenie jej do poziomu bardzo wysokiego bezrobocia rzeczywiście istniejącego. W połączeniu z tezą o rzekomej roszczeniowości społeczeństwa polskiego tworzy to schemat wyjaśniania znany z czasów PRL: jest tak jak być musi, bo takie są prawa historii, przyrody i gospodarki. Mamy do czynienia z ideologią nieświadomą swej postaci.

W zeszłym roku w Polsce 1/3 ludzi w wieku produkcyjnym nie pracowała. Na 100 pracujących przypadało prawie 80 emerytów, rencistów i bezrobotnych. To bardzo dużo, ciężar na dłuższą nie do udźwignięcia, stąd między innymi perspektywa małych emerytur w przyszłości, w gruncie rzeczy zredukowanych do poziomu zasiłku socjalnego (Kabaj 2001: 50–53).

Nasze bezrobocie ma nie tylko własną genezę, nabiera także coraz wyrazistszych cech nadających mu swoistą postać. Postać bardzo niepokojącą. Oto najważniejsze z tych cech:

Spośród 2,8 mln bezrobotnych zarejestrowanych w końcu 2000 r. 1,2 mln poszukiwało zatrudnienia dłużej niż rok, w tym 600 tys. przez ponad dwa lata (między 1998 a 2000 rokiem), liczba długotrwale bezrobotnych wzrosła o 500 tys. Bycie bezrobotnym staje się zawodem.

Patologizacja obejmuje coraz więcej bezrobotnych. Spośród 2,8 mln bezrobotnych tylko 600 tys., czyli 21% uzyskiwało zasiłek. Z czego zatem żyją pozostali? Nie wszyscy przecież z emerytury babci lub renty mamusi.

Duży, wśród ogółu bezrobotnych, jest udział młodzieży, tzn. osób między 15. a 24. rokiem życia. Prawie co trzeci bezrobotny (ponad 830 tys. osób) nie przekroczył 24. roku życia. Dla wielu młodych ludzi bezrobocie stało się bezpośrednim następstwem ukończenia szkoły. Oni nigdy nie pracowali legalnie.

Bezrobocie polskie jest bardzo zróżnicowane, nie tylko w większym stopniu dotyka młodzież i kobiety, ale także jedne regiony kraju bardziej, a inne mniej. W Warszawie w końcu zeszłego roku wyniosło 3–4 %, ale to miasto jest wyjątkowe. W wielu małych miejscowościach osiągnęło 40–50%, nie ma tam rodziny, w której nie byłoby bezrobotnego.

Bezrobocie zaczyna być dziedziczone, dotyka już drugiego pokolenia w rodzinie. Kształtuje się kultura bezrobocia, to inny świat niż kultura pracy.

Bezrobocie zaczyna też obejmować młodzież wykształconą, absolwentów szkół wyższych. W latach 1998–2000 zwiększyło się ono w tym kręgu z 30 tys. do blisko 70 tys., a więc rosło w tempie znacznie szybszym niż bezrobocie w ogóle. Nie znaczy to jednak, że wykształcenie nie ma wpływu na znalezienie pracy. Ono ma znaczenie, zwiększa prawdopodobieństwo sukcesu takich poszukiwań.

Te cechy charakterystyczne polskiego bezrobocia nie pozbawiają go właściwości innych, bardziej uniwersalnych, widocznych gdzie indziej. Bezrobocie towarzyszy wielu patologiom społecznym. Z badań prowadzonych przez Mary Merva i Richarda Fowlesa (w waszyngtońskim Instytucie Polityki Gospodarczej, 1992) wynika, że w Stanach Zjednoczonych wzrost bezrobocia o 1% związany jest ze wzrostem przestępstw przeciwko własności o 2,4% oraz ze wzrostem przestępstw z użyciem przemocy o 3,4% (Merva, Fowels 1992: 1–2, za: Rifkin 2001). Dodajmy, że wzrostowi przestępstw towarzyszy również – wg analiz tych samych autorów – wzrost nierówności dochodowych społeczeństwa, a ten proces w Polsce przekroczył już granice istniejące w większości państw europejskich. Co prawda badania amerykańskie nie odnoszą się do Polski, ale kierunek zależności jest u nas ten sam. Patologie społeczne to dodatkowy koszt liczący się w gospodarce i w budżetach domowych, płacony bezpośrednio (większe nakłady na policję, sądownictwo, więziennictwo, ochronę itp.) i pośrednio (większe napięcia między ludźmi, mniejsze zaufanie itp.).

Bezrobocie – wraz ze spadającym wzrostem gospodarczym – jest symptomem blokady awansu, mobilność pionowa naszego polskiego społeczeństwa zmniejsza się, obszar gospodarki umożliwiający taki awans staje się coraz mniej dostępny. Trudniej jest przejść z ubóstwa do średnich warunków życia. Społeczeństwo polskie dotknięte jest syndromem porzucenia. Wielu obywateli czuje się osamotnionymi i odrzuconymi przez rozmaite instytucje, za które odpowiedzialność ponosi państwo.

Bezrobocie, zwłaszcza masowe, i wykluczenie stanowią zagrożenie dla systemu politycznego ufundowanego na wartościach demokratyczno-liberalnych. Jest fragmentem sprzeczności między wolnym rynkiem (absolutyzowanym przez neoliberalistów ekonomicznych), a społeczeństwem obywatelskim. Współcześnie samozatrucie społeczeństwa obywatelskiego (a takim społeczeństwem chce być Polska) jest szczególnie aktywizowane przez sam wolny rynek. Wykluczeni mieli swoich antenatów w latach trzydziestych w postaci „ludzi zbędnych”, tak dobrze opisanych w 1935 r. przez Stefana Czarnowskiego i wymienianych często, gdy pada pytanie o społeczne podłoże faszyzmu. Nie sposób nad ich istnieniem przechodzić do porządku dziennego. Według badań CBOS w 2000 r. Tylko 53% Polaków uznało, „że demokracja jest najlepszą formą rządów”. W Niemczech, gdzie przeprowadzono w tym samym czasie porównawcze badania, tego zdania było 84% ogółu społeczeństwa (Niemców wschodnich – 69%, a zachodnich 88%). Jaka może być teraz do pomyślenia inna niż demokracja, „lepsza” forma rządów?

Bezrobocie wywołuje wśród ludzi poczucie przeludnienia, tworzy psychologiczne złudzenie, że jest nas za dużo. O kogo? O „innych”, którzy mogą być Cyganami, Żydami, Ukraińcami, lub kibicami jakiejś drużyny piłkarskiej. Tymi „innymi”, wydłużającymi dla „swoich” kolejkę po pracę może być każdy, postawy ksenofobiczne i obyczaje plemiennicze nie omijają państwa jednonarodowego. Są skierowane do środka, np. w postaci polskiej wersji antykomunizmu.

Bezrobocie w Polsce stało się głównym problemem gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Jest problemem społecznym *sensu largo*.

Literatura

Bielecki, J. (2001) *Polska – UE. Negocjacje o dostępie do rynku pracy. Nie kupować kota w worku*, w: „Rzeczpospolita”, 5 czerwca 2001.

Postawy wobec wolnego rynku i demokracji w Polsce i w Niemczech (2001) CBOS, Warszawa.

Kabaj, M. (2001) *Rosnące bezrobocie – bieda – bezradność elit*, w: J. Supińska, J. Halbersztadt, M. Puchalska (red.), *Polska przed nowymi wyborami. Barometr społeczno-ekonomiczny 2000*, Stowarzyszenie Studiów i Inicjatyw Społecznych, Warszawa.

Kieżun, W. (2001) *Krańcowa gigantomania*, w: „Rzeczpospolita”, 6 lutego 2001.

Kowalik, T. (2000) *Współczesne systemy ekonomiczne. Powstanie, ewolucja, kryzys*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, Warszawa.

Merva, M., R. Fowles (1992) *Effects of Diminished Economic Opportunities on Social Stress*, Economic Policy Institute, Washington.

Ricardo, D. (1957) *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania*, PWN, Warszawa.

Rifkin, J. (2001) *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Simonde de Sismondi, J.Ch. (1955) *Nowe zasady ekonomii politycznej czyli o bogactwie i stosunku do ludności*, PWN, Warszawa.

Summary

In countries of the West unemployment is mostly the effect of information revolution and, in the result of comprehensive activities of states, is decreasing. In Poland unemployment is the consequence of the way of transformation and the limitation of the demand; it is high and growing. At a big scale and openly unemployment emerged in 1990 as one of the effects of the economic programme which was realized by the then government. In the following years a so called culture of unemployment was being formed in Poland, the syndrome of being rejected. A type of society arose, deviated by unemployment and the accompanying phenomena. The conclusion is: unemployment has become the main economic, political and cultural problem in Poland; it is a social problem in a largo sense.

